

**PISMO TYGODNIOWE.**

Numer pojedynczy. . Mk. 1.50

W Małop. i b. okup. austr. K. 2.50

Kwartalnie Mk. 15.—

W Małop. i b. okup. austr. K. 25.—

Wiersz inseratowy. . Mk. 2.—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.

Telefon 78-86.

Konto czekowe: 532.

Rękopi-ów nie zwraca się.

Polityka

drobnomieszczańska.

Drobnomieszczaństwo jest dziwną klasą społeczną. Jest ono zbiornikiem różnych odpadków klasowych. Obok majstra rzemieślniczego, kramarza handlowego i jakiegoś „radcy”, są tu i robotnicy, którzy nie wyzbyli się marzeń o godności majstra cechowego i chłopscy przybysze i bankruci szlachty, których babka z reguły jeździła jeszcze powozem... Wszystko to zalednia obok Ghetta żydowskiego polskie miasta i miasteczka i prowadzi ciężką walkę o byt. Prowadzi ją drobnymi środkami i bardzo niekonsekwentnie. Chowa tradycje narodowe sfalszowane tak samo jak przedmioty sztuki w salonikach drobnomieszczańskich. Pełno tu obrazków bez żadnych wartości, legend i plotek narodowych. Dzieje Polski to tutaj zbiór bajek — istota Polski to fantazja, którą się tutaj powtarza z łatwowiernością niedojrzałego dziecka, przyszłość Polski, to entuzjazm połączony z czarną rozpaczą... Drobnomieszczaństwo jest

bardzo „patriotyczne“, o ile chodzi o msze uroczyste, pochody narodowe, chorągwie cechowe. Po zatem niewiele może Polsce dać, bo samo ma niewiele, a to co ma, trzyma trwożliwie w kalecie.

Jeżeli się na jaki czyn zdobędzie, to musi to być sprawa krótka, pełna reklamy i krzyku. Na dłuższą metę nazy się i opada w falę plotek, docinków, wybuchów „dobrych chęci“ i zjadliwej, bezowocnej krytyki osób. Pełne tradycji o babkach jeżdżących jeszcze powozem, zjedzone lichwą kapitału, a samo ratujące się lichewką drobniejszej miary, staje się drobnomieszczaństwo reakcyjną warstwą w długim okresie swego istnienia. W takim to okresie znajduje się ono od dłuższego czasu w Polsce i w takiej roli stało się podstawą wielkiej partii polskiej: Narodowej Demokracji, której Warszawa dała główne oparcie w kraju.

Na prowincji tworzą się partje chłopskie i robotnicze; na prowincji ma warsztaty wyzysku wielki kapitał i wielki obszar-nik. Warszawa ma drobnomieszczaństwo. Nie nadszedł jeszcze czas, kiedy do stolicy ściągają się wielki kapitał, aby inwestując miliony w browarach, restauracjach, hotelach, automobilowych przedsiębiorstwach, w spekulacji gruntami i domami—zająć dominujące stanowisko i stanąć oko w oko ze swoim wychowankiem i wrogiem: proleariatem wielkomiejskim. Wojna pozamykała polskie fabryki, wypędziła precz tłumy fachowych i niefachowych robotników; pozostawiła drobnomieszczaństwo „patriotycznych“ zrujnowanych lub dorabiających się na pasku... Patriotycznych i tęskniących do niezbyt dawnych „dobrych czasów“ za panowania moskali w Warszawie. Patriotycznych a dalekich od wojsk strzeleckich i legionowych, patriotycznych a szerzących zamęt w Polsce aż do ostatecznego jej rozbrojenia. Ale patriotycznych, bo wywieszających co kilka dni tyczki ze sztandarami, występujących pod bramami katedr i gmachów publicznych, gdzie zbierają się różni panowie i krzyczących „wiał“ komu wypadnie. Z tego to piasku kręci bież Narodowa Demokracja doby dzisiejszej. Ona, która opierała się w Galicji na karnych zastępach karierowiczów urzędniczych, w Królestwie była wyrazem szlachty i kapitalistów średnich, ona, która przez Dmowskiego ocierała się o przedpokój Wittego i Stołypina, ona teraz objęła siłą rzeczy krzykactwo drobnomieszczańskie, dodała mu jadu przeciworkotniczego, skierowała w polityce zagranicznej do dawnych pełnych garnków, a raczej do marzenia o nich, gdy Rosja się zjednoczy...

Tej to klasie najbardziej się podobał i p. Paderewski. Kiedy jechał z pułkownikiem Wade, a więc przedstawicielem potężnej Anglii (wkrótce będzie: „perfidny Albion“...), kiedy w Po-

znaniu za jego przyjazdem wybuchł wreszcie bunt przeciw Niemcom, — o siedem tygodni później, niż należało go zrobić—drobnomieszczanin warszawski szalał z entuzjazmu patriotycznego. Inteligentni ludzie w Polsce ze strachem patrzyli na to, że p. Paderewski gotów objąć prezydium gabinetu, zagranica robiła zabawne komentarze na temat „mistrza“, który jak „*deus ex machina*“ zostać gotów „kierującym politykiem“ Polski, ale drobnomieszczanin warszawski urywał balkony i biegł za automobilem mistrza aż do wywieszenia języka... Służył kochanej Ojczyźnie jak umiał.

Dziś przechodzi Warszawa dni ciężkiego rozczarowania. Wszystkie pozy i kolory, któremi ubrano postać p. Paderewskiego skończyły się w straszliwej tragedji lichwy i łapówki. „Rubelki i mareczki“ okazały się papierkami mocno bezwartościowymi; bieda leje się za kołnierz drobnomieszczaństwu, bo tylko częściej jego może się nasycić krwawymi ochłapami lichwy... Cóż dla tej klasy za pociecha, że Narodowa Demokracja dostanie tyle a tyle nowych posad, bo i jej polityka tą tylko „zdobyczą“ musi się przy p. Paderewskim zadowalać. Ale na żaden zwrot, na żadną zmianę nie zdobędzie się ani drobne mieszczaństwo, ani Narodowa Demokracja. Do wielkiej szlachty droga niepewna, do chłopów i robotników — zamknięta.

P. Paderewski szuka ministrów. Nie śmie ich szukać w szerokich warstwach chłopskich czy robotniczych, tam bowiem jest bardzo małe zrozumienie dla jego frazeologii (unikamy w związku z p. Paderewskim słowa: „ideologia“) tam kuje się życie nowe pasujące się dzisiaj z grozą zagłady. Będzie ich miał po dwunastu na tuzin w gronie Narodowej Demokracji i w drobnomieszczaństwie „patriotycznym“. „I krzyż i łopatę“ znajdzie mistrz dla swoich łamańców wśród drobnomieszczaństwa pozostawiając na boku strumień życia prawdziwego. Aż do dziesięciu straconych już miesięcy, dołączy szczęśliwie jeszcze kilka. Polska bowiem ma w jego oczach czasu dużo... Nie-wykluczone są oczywiście sceniczne efekty. Ale te należą do prasy codziennej.



Drugi projekt konstytucji.

Ogromne wojska, bitne generały,
Policje tajne, widne i dwupciowe,
Przeciwko komu tak się pojednały?
Przeciwko kilku myślom...

Narwid.

Projekt konstytucyjny, złożony przed niedawnym czasem Sejmowi ustawodawczemu przez rząd p. Paderewskiego, stanowi pod niejednym względem prawdziwe curiosum ustawodawcze i zasługuje na omówienie o wiele szersze, niż to, które mu poświęciła prasa codzienna.

Już sama forma złożenia projektu jest czymś jedynym w swoim rodzaju. Gdy pierwsza „Deklaracja Konstytucyjna“, pretensjonalna w formie, nieudolna w treści, została zgodnie ośmieszona przez wszystkie stronnictwa sejmowe, jako nieodpowiadająca nawet skromnym wymaganiom, najostatniejszego z suwerenów, Sejm ujął, jak wiadomo sam sprawę konstytucji w swe ręce i poświęcił jej w ciągu paru ostatnich miesięcy wiele pracy w komisji konstytucyjnej i w naradach klubowych. Zdawało się, że tą niezwykłą cprawda drogą, dojdzie wreszcie do skutku ustawa o konstytucji Rzeczypospolitej, jako wytwór własny Sejmu, bez udziału, ale i bez oporu rządu, który nie uznał był nawet w swoim czasie za słuszne wysnuć należytych konsekwencji z zawstydzającej kompromitacji, jaką mu przyniosła „Deklaracja“ z dnia 3 maja. Tymczasem w trakcie obrad komisji konstytucyjnej, w d. 3 listopada r. b. spadł nagle na jej stół nowy projekt „Ustawy Konstytucyjnej Rzeczypospolitej Polskiej“, rzucony tamże swawolną, czy złośliwą ręką tego samego rządu, który właśnie przed siedmioma miesiącami zgłosił był odrzuconą przez wszystkich „Deklarację“.

Tylko w oplakanych warunkach ustawodawczych naszego kraju mógł się zdarzyć fakt złożenia przez ten sam rząd temu samemu sejmowi dwu różnych projektów konstytucyjnych. Coprawda prasa pana Wojciechowskiego próbowała ten nowy skandal złagodzić dowodzeniem, że nowy projekt stanowi tylko sformułowanie prawnicze pierwszego, który miał raczej formę uroczystego orędzia. Wszelako wystarczy przyrzeć się, choćby ogólnie, nowemu projektowi, by poznać, że jest on w wielu wypadkach wręcz odmienny od pierwszego i zawiera liczne nowe pomysły, których pan Wojciechowski obawiał się snąć wyjawiać w maju r. 1919, w pierwszej wiosnie Niepodległej Rzeczypospolitej.

Pomysły te niejednokrotnie przypominają dawne reakcyjne konstytucje państw monarchicznych, a nawet niekiedy je przewyższają.

Art. 9 wyklucza od ubiegania się o mandat poselski oraz od piastowania tegoż mandatu „urzędników i funkcjonariuszów państwowych wszelkiej kategorii“. Przepis ten nie spotykany nawet w państwach monarchicznych o tak skromnym zakresie gminowładztwa, jak Austria, Prusy i Rosja, wyklucza od udziału w życiu publicznym setki tysięcy obywateli, pracujących we wszystkich gałęziach zarządu państwowego, który jak wiadomo, ogarnia współcześnie coraz szersze dziedziny życia, i zatrudnia coraz liczniejsze rzesze pracowników, nie będących w ścisłym znaczeniu przedstawicielami władzy państwowej. W warunkach swoistych kraju naszego, którego liczebnie skąpa inteligencja w znacznej części piastuje stanowiska urzędowe, przepis ten, krzywdzący liczną gromadę tych pracowników, wywołałby musiał ponadto całkowite wyjałowienie życia politycznego z wpływów intelektualnych tej warstwy, których lekceważyć przecie nie można. Rzecz szczególna, że bierne prawo wyborcze przysługiwać ma nadal profesorom wyższych uczelni, którzy przecie z rąj samego swego zawodu najmniej chyba są związani z życiem politycznym.

Art. 14 o wiele bardziej jeszcze raz w republikańskiej konstytucji i stanowi niejako skodyfikowanie tego samego aktu gwałtu, którego dokonał był niegdyś rząd rosyjski w drugiej Dumie na przedstawicielach frakcji robotniczej. W myśl tego artykułu nietykalność poselska, która dotąd uchodziła powszechnie za żrenicę wolności, zostaje zniweczona. Posłowie mogą być mianowicie pociągani do odpowiedzialności nie tylko za formę, ale i za treść swych przemówień w Sejmie. Co więcej, odpowiedzialność ta, zdawałoby się, czysto regulaminowa, a co najwyżej polityczna, może się stać zwykłą odpowiedzialnością kryminalną, albowiem „za zgodą Sejmu“, a więc nawet bez jego inicjatywy, lecz z woli zwykłego oskarżyciela publicznego, może być poseł pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Przepis ten, niesłychany poprosłu w konstytucji demokratycznej Rzeczypospolitej, stanowi dowód obniżenia naszego życia publicznego, które znalazło się w zaraniu niepodległości państwa polskiego, na tym właśnie poziomie, na którym pozostawał rząd cesarstwa rosyjskiego w r. 1907. Podobnie i przepis, mocą którego osoby prywatne mogą pociągać posła do odpowiedzialności sądowej za naruszenie ich praw przez oświadczenia w Sejmie, stanowią jawne wykroczenie przeciw nietykalności poselskiej.

Art. 17 zabrania posłowi być odpowiedzialnym redaktorem. Przepis ten może mieć cel jedyny: utrudnienia posłom organizacji opinii publicznej. Zarazem stanowi on jednakże jaskrawe pogwałcenie ich praw cywilnych, zarówno jak ścieśnienie wolności prasy, któ-

ra kierowana przez posłów mogłaby łatwiej korzystać ze swobody drukowanego słowa.

Art. art. 25, 26 i 27 normują warunki działania „Straży Praw” przydanej Sejmowi. Instytucja ta, której piękna, myśzką trącąca nazwa ukrywać ma istotną jej funkcję, jest nieczym innym, jak Izbą Wyższą. Nie jest „Strażą Praw”, gdyż nie spełnia czynności formalnego badania ustaw, jest natomiast ciałem ustawodawczym, o szerokich kompetencjach i składzie wcale niespółmiernym z ustrojem republikańskim. Wprawdzie 30 członków „Straży Praw” wybiera ma Sejm „z pośród siebie, lub z poza swego grona” (!), jednakże, obok tego czynnika, pochodzącego z wyborów pośrednich, zasiadać mają wiryliści, wybierani przez grona profesorskie wyższych zakładów naukowych, a co więcej — rzecz niesłychana w żadnej Rzeczypospolitej — 30 członków mianuje Naczelnik Państwa.

Podział władz, który nie przeszkadza w monarchjach — właśnie ze względu na tradycję absolutnej monarchji — powoływać członków Izby wyższej, nie zezwala oczywiście w żadnym państwie republikańskim na podobną czynność Naczelnika Państwa. To też gdyby ten artykuł zyskał aprobatę Sejmu, Naczelnik Państwa byłby monarchą, licho udekorowanym na prezydenta, podobnie jak niegdyś król polski był w istocie prezydentem, przyodzianym w zewnętrzne atrybuty władzy monarszej.

„Straż Praw” przedstawiałaby ponadto poważne niebezpieczeństwo dla praw Sejmowych, które i tak dość powolnym toczą się tempem. Posiada ona mianowicie prawo weta, obwarowane w dodatku tak horrendalnymi przepisami, jakich nie znała nawet cesarsko-rosyjska konstytucja z r. 1905. W ciągu 30 dni od uchwalenia każdej ustawy przez Sejm, „Straż Praw” może zapowiadać zmiany w tejże ustawie i w ciągu dalszych 30 dni ustawę tę zwracać Sejmowi z proponowanymi zmianami. Tylko uchwała 2/3 głosów Sejmu władna jest zawiesić owo veto „Straży Praw”. Gdyby natomiast propozycja zmiany przedłożona przez „Straż Praw” odrzucona była zwykłą większością głosów Sejmu, Naczelnik Państwa ma rozstrzygać, czy dana ustawa ma być ogłoszona w brzmieniu ustalonym przez ponowną uchwałę Sejmu, czy też ma być ostatecznie zawieszona.

Veto Naczelnika Państwa, umacniające veto „Straży Praw”, jest nieczym innym, jak nowym atrybutem monarchicznym pseudo-prezydenta Pseudo-Rzeczypospolitej... Dzięki tej władzy Naczelnik Państwa staje się niejakim odrębnym „stanem Rzeczypospolitej” i powraca do stanowiska króla polskiego, który w myśl „praw kardynałowych” z r. 1768 rozstrzygał w razie sporu między Senatem i Izbą Poselską.

Tendencja poniżenia Sejmu wobec władzy wykonawczej, zarówno jak i podważenia jego powagi w oczach samej ludności, widoczna jest i w innych artykułach projektu.

Art. 32 uzależnia zaciągnięcie pożyczki państwowej, zdobycie, zmianę i obciążenie nieruchomości państwowego od zgody Sejmu. Jakże jednak mają być regulowane inne sprawy majątkowe państwa? Kto ma stanowić o sposobie spłaty zobowiązań państwa o operacjach majątkiem ruchomym?

Gorzej jeszcze przedstawia się art. 35, który unicestwia prawo posłów do zapytywania ministrów. Gdy w innych państwach istniejące prawo interpelacji rozszerza się przez wprowadzenie t. zw. „krótkich pytań“, w Polsce ma być wprowadzony przepis, na mocy którego ministrowi wolno na zapytanie posła „odmówić odpowiedzi w moliwowanym oświadczeniu“. Posłom wolno wprowadzić wnosić interpelację, ponieważ jednak ministrom wolno na nie nie odpowiadać, może się łatwo wytworzyć stan rzeczy, w którym „będzie Sejm gadał do obrazu, a obraz do niego ani razu“. Ta upokarzająca zabawa nie przyczyni się oczywiście do utrzymnia i tak już nadwyreżonej nieco powagi Sejmu.

Rozdział, omawiający zakres władzy Naczelnika Państwa przekonywa, że obezwładnienie i poniżenie Sejmu nie jest wcale dziełem przypadku. Sejm pozbawiony swobody ustawodawczej, bezradny i słaby, ma stanowić tło, na którym tym jaskrawiej odbijać się będzie bonaparystyczna władza Naczelnika Państwa.

Urzędnik ten nie będzie wybierany przez Sejm, ani nawet przez połączone ciała ustawodawcze, które wyobrażają przecie w pełni suwerenną władzę narodu. Wyjdzie on z wyborów bezpośrednich całej ludności, będzie więc już u samego źródła swej władzy, niezależny od wpływów politycznych Sejmu.

Coprawda Sejm ma mianować dwu kandydatów na urząd Naczelnika Państwa, wszelako akt ten nie będzie mieć nic wspólnego z samym wyborem.

Władza Naczelnika Państwa, której najwybitniejsze rysy scharakteryzowały przytoczone powyżej artykuły, zakrojona jest naogół na wzór konstytucyjno-monarchiczny.

Podnieść trzeba fakt, że akty tego urzędnika, wydawane w charakterze wódza naczelnego, nie wymagają podpisu ministra. Przy nieustalonej granicy między władzą cywilną a wojskową Naczelnika Państwa kontrola Sejmu nad władzą wykonawczą i odpowiedzialność tej ostatniej staje się wobec tego zupełnie iluzoryczna.

Art. 51 pozbawia Sejm resztek wpływu na politykę zewnętrzną. Naczelnik Państwa może bowiem własną swą mocą zawierać umowy z innemi państwami i winien tylko podawać je do wiadomości Sejmu. Jedynie umowy handlowe i celne oraz umowy, które obciążają państwo pod względem finansowym, jak również przymierza, wymagają zgody Sejmu. Wiadomo dobrze, jakie klęski sprowadził brak kontroli parlamentarnej nad polityką zagraniczną upadłych dziś monarchji.

Rozdział o prawach i obowiązkach obywateli znamienity jest o tyle, że w 28 iu artykułach żadnych niemal praw ostatecznie nie zabezpiecza i żadnych niemal obowiązków nie ustala, pozostawiając to zwykłym ustawom. Mija się to, rzecz prosta, z właściwym zadaniem konstytucji, która powinna stwarzać nieprzekraczalne ramy dla ustaw w tym właśnie przedmiocie. Tak więc, poręcza się wprowadzić obywatelowi wolność osobistą, nietykalność mieszkania, wolność przenoszenia się, swobodę słowa i druku, wolność stowarzyszenia się, tajemnicę korespondencji i wolność wyznania. Wszelako wszystkie te prerogatywy mogą być ograniczone w drodze ustawowej, sama zaś konstytucja nie zabezpiecza, jak daleko te ograniczenia mogą być posunięte. W szczególności nigdzie nie jest wyraźnie powiedziane, że ograniczenie wolności osobistej, naruszenie mieszkania i korespondencji obywatela może być dokonywane tylko z rozkazu właściwego sądziego.

W myśl projektu, własność jest oczywiście nietykalna i jest to chyba jedyne prawo obywatela, którego zwykła ustawa nie może naruszyć. Obok własności z podobnego zabezpieczenia konstytucyjnego korzysta jeszcze tylko religja rzymsko-katolicka, która w myśl art. 87 „zajmuje w państwie naczelne stanowisko“.

Bezpłatność nauczania przewiduje konstytucja tylko dla szkół początkowych, tak, że reforma szkolna w duchu uprzystępnienia warstwom najszerzszym nauczania średniego i wyższego będzie musiała być kiedyś dokonana w formie zmiany konstytucji! Niedostępność oświaty średniej i wyższej dla szerokich warstw jest więc podobnie konstytucyjnie ubezpieczona, jak świętość własności!

Nie zdziwi nas wobec tego i art. 93, który poręcza konstytucyjnie obowiązkowe nauczanie religji, nie przewidując ustaleń tej sprawy w zwykłym trybie ustawodawczym. Nie zdziwi nas i to, że w sprawach dotyczących pracy zarobkowej i zdrowia publicznego — wprost przeciwnie niż w sprawach religji i własności — konstytucja niczego nie przesądza i wszystko pozostawia drodze ustawodawczej, poprzestając na krótkim zapewnieniu, że sprawy te „znajdują się pod opieką państwa“.

Art. 96 odbiera trwałość i tym skromnym porękom praw obywatelskich, jakie zawierają się w artykułach poprzednich. Zezwala on mianowicie na zawieszenie praw przez dekret Naczelnika Państwa na wniosek Rady Ministrów, w razie wojny lub rozruchów wewnętrznych. W owym zawieszeniu gwarancji konstytucyjnych nie bierze żadnego udziału ciało ustawodawcze.

Tym sposobem zamyka się fatalny krąg, jaki zatoczył p. Wojciechowski wokół obezwładnionego Sejmu: władza wykonawcza, wyniesiona do godności niemal monarchicznej, przewyciężywszy kontrolę władzy ustawodawczej, staje ponad samą konstytucją!

Nowy projekt konstytucji nasuwa niewesołe refleksje. Z jednej strony oznacza on zupełne bankructwo myśli demokratycznej w sferach mieszczańskich Polski, z drugiej świadczy, że Sejm, który nie zdołał uchwycić losów kraju w swe ręce, podał w wątpliwość samą sprawę swego istnienia, jako władzy suwerennej narodu.

Ta właśnie niewiara w Sejm, niewiara w zdolność rządzenia się samego narodu, nasunęła chyba rządowi p. Paderewskiego myśl o łagodnym zamachu stanu w postaci dyktatury władzy wykonawczej, przyobleczonej w republikańską dekorację.

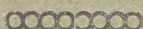
Ze zbliżyła się ona z myślami tych, którzy zazdrośnym okiem spoglądają na szczątki swobód pozostałych po Rządzie Ludowym, o tym świadczy fakt, że projekt ten idzie na rękę wszelkiej reakcji społecznej, otwiera jej najszersze perspektywy i nie zamyka żadnej drogi działania.

Pogarda dla demokracji dyktowała projekt konstytucji, złożony przez rząd, niegdyś „fachowym“ zwany, najdemokratyczniejszemu z sejmów.

Czy znajdzie on nań odpowiedź?

Czy rządowi, który obalony własną nieudolnością, rozdarty brakiem programu, nie mający nawet tej siły, by zachować godność w chwili upadku, który w przeddzień dymisji wypuszcza ostatnią strzałę Partii przeciw demokracji, będzie Sejm chciał i umiał projekt ten rzucić pod nogi?

A. P.



Żądamy sześciogodzinnego dnia pracy !!

„Liga Pracy“ ogłosiła enuncjację, zaklinającą w imię Boga i Ojczyzny do skasowania ustawy o ośmiogodzinnym dniu pracy. Uważa skrócony czas pracy za nieszczęście, jeszcze może większe niż strajki.

„Liga Pracy“ składa się z przedsiębiorców i dyrektorów fabryk. Jakkolwiek usiłuje nadać sobie charakter naukowy i ma rzekomo na celu badanie pracy, to jednak słuszniej nazwać by ją wypadło „Ligą wyzysku“. Bo nie o pracę tym panom chodzi, ale o zysk, nie o badanie fizjologii, psychologii lub patologii pracy — lecz o poszukiwanie możliwości zwiększenia wyzysku. Naukę zaprzegli oni do tacek kapitału. Ordynarny interes wyziera z każdego zdania wypowiedzianego przez Ligę Pracy, choć na obliża tych zdań nałożono czarne maski naukowej powagi.

Panowie ci nie widzą, że świat się wali. We wścieklej pogoni za zyskiem oślepił oni na wszystko, co ich otacza. Strajki, 8 godzin pracy, kontrola robotnicza, socjalizacja! Gwałt. Policja, knock-out! Ach, policja się spóźnia, zginie Ojczyzna miła, zaginie naród cały.

Dla tych bękartów nauki nie istnieje doświadczenie przeszłości, nie istnieje wiedza nowoczesna o pracy wydajnej, interes społeczny. Robotnik dla nich to maszyna, którą trzeba najszybciej zamortyzować, możliwie w młodszym wieku wycisnąć, jak cytrynę, a potem rzucić na łaskę i nielaskę dobroczynnego narodu. Oni obowiązki swój spełnili, produkując tyle a tyle sztuk perkalików, ton żelaza, pudów węgla; czyż nie wypłacono im w swoim czasie wysokiej dywidendy od kapitału?

Byłoby bezecelem przekonywać tych panów o społecznej konieczności krótkiego dnia roboczego, nie będziemy ich nawet pouczali o tem, że krótki dzień pracy jest dziś postulatem nowoczesnej, postępowej techniki. Natomiast podamy krótką opowieść o myślach i czynach pewnego fabrykanta bogatej Anglii, wielkiego wytwórcy mydła, a nawet rzecz można, największego mydlarza na świecie.

Mydlarz ów nazywa się Lord Leverhulme, a posiada swe olbrzymie zakłady w Anglii, w Port Sunlight. Jest to jeden z najbogatszych i najzdolniejszych przedsiębiorców tego zasobnego w zdolnych fabrykantów kraju. Otóż ten to znakomity lord (tytuł otrzymał za zasługi) jest propagatorem idei sześciogodzinnego dnia roboczego. (Kto nie wierzy, niech czyta: Lord Leverhulm: *The six-hours day*. Londyn 1919. Wydanie drugie). Lecz lord Leverhulme nie tylko propaguje nową przez siebie wynalezioną ideę: on tę ideę realizuje we własnych zakładach.

Oto przy nowym układzie stosunków pracuje się na dwie zmiany. Pierwsza zmiana zaczyna pracę o siódmej rano i jest czynna do 1.15, z piętnastominutową przerwą od 8.45. Poobiednia zmiana pracuje tylko pięć dni w tygodniu, aby móc korzystać z angielskiej soboty. (Ach, ci Anglicy, ze swą angielską sobotą!). Zmiana poobiednia przez cztery pierwsze dni w tygodniu pracuje po 7 godzin i 15 minut, piątego dnia tylko 7 godzin. Praca rozpoczyna się o 1.15 i trwa do 4.45, poczem następuje półgodzinna przerwa, kończy się zaś o 9-ej. Koniec pracy w piątek przypada o 15 minut wcześniej.

W oddziałach o nieprzerwanej eksploatacji mamy trzy zmiany: trzy dzienne, pracujące po 5 godzin i 20 minut, oraz zmianę nocną, dla której dzień roboczy trwa 8 godzin. A dlatego mianowicie 8 godzin, że przy krótszym trwaniu pracy, jedna ze zmian dziennych nie miałaby całkowitego odpoczynku nocnego. Zmiana nocna rozpoczyna się o 10 wieczorem i kończy się o 6 rano. Po tygodniu praca przechodzi na zmianę nocną, odnośni robotnicy przez trzy tygodnie

z rzędu są czynni wyłącznie podczas dnia. W ten sposób, w ciągu czterech tygodni przeciętnie pracują po 36 godzin tygodniowo.

Dodajmy, że za sześciogodzinny dzień roboczy robotnicy otrzymują zarobki dawne, jak przy dniu 8 godzinnym, a nadto firma, prócz normalnej płacy, rozdaje darm o podczas pauz — kakao, kawę, herbatę, chleb i masło, oraz sandwiche — do wyboru.

No, no.

Lord Leverhulme obiecuje sobie, że sześciogodzinny dzień roboczy powoli rozszerzy się na cały przemysł angielski. Wraz z postępem techniki znikną powoli wszelkie tamy na drodze wielkiej reformy. A reforma ta jest konieczna i możliwa. Dotychczas zapracowaliśmy na śmierć człowieka, należy zapracować do śmierci maszyny — (to work a machine to death). Robotnik zaś stanie się wolnym, pełnym człowiekiem.

Tyle mil'arder Leverhulme.

Rozpisując się o planie, lord marzy. Marzy o wielkości angielskiego narodu. I mówi: jeżeli wytworzymy lepsze warunki dla rozwoju ludu, to z „nacji brytyjskiej powstanie rasa, jakiej świat nie widział. Powstanie wielkie imperium oparte na podstawach zdrowia, sprawiedliwości, szczęścia i równych praw dla wszystkich; imperium, które będzie przyjacielem wszystkich ludów i wrogiem żadnego“.

* * *

Ach, droga, kochana Ligo Pracy! Czyż możesz wątpić, że i my, proletariąt polski, pójdziemy kiedyś w ślady angielskiego lorda i zażądamy sześciogodzinnego dnia roboczego! Ty zapewne wtedy w „Kurierku“ ogłoszisz protest, grożąc ruiną Ojczyzny i zemszą Boga. Lecz zapewniamy cię Ligo, że jesteś tylko nieszkodliwym wężem, który, obudzony przez huk biegnącego pociągu, syczy, gniewając się bezsilnie na lokomotywę — olbrzyma. Nie przysuwaj że za blisko szyn ogona, bo ci go przyjąć może koło parowozu.

c.



Państwo i Kościół

wobec stanu cywilnego obywateli.

Konstytucja 3 maja 1791 stanowi, że „religią narodową panującą jest i będzie wiara święta rzymsko-katolicka ze wszystkimi jej prawami“, że przejście od wiary panującej do jakiegokolwiek wyznania jest zabronione pod karami apostazji, jednakże wszystkie wiary obce używają zupełnej swobody wyznania i wykonywania obrządków religijnych. Uchwała brzmi: „Warujemy wolność w krajach polskich dla wszelkich obrzędów i religji“. W myśl tradycji głosi art. 2 Ustawy Konst. Ks. Warszawskiego z dn. 22 lipca 1807 r., że wszelka cześć religijna wolna jest i publiczna.

Ustawa Konstytucji Królestwa Polskiego stanowi 15/27 listopada 1915 r.: Religja katolicko-rzymska będzie przedmiotem szczególniejszej opieki rządu, nie uwłaczając przez to wolności innych wyznań, które wszystkie bez wyłączenia obrzędy swe całkowicie i publicznie pod protekcją rządu odbywać mogą (art. 21). Statut organizacyjny Król. Polskiego z dnia 14 lutego 1832 r. idzie śladem ustawy Konstytucji z r. 1815, i brzmi, jak następuje: „Wolność wyznania religijnego gwarantuje się w zupełnej mocy każdemu, w szczególności pod protekcją rządu zostawuje się wolność sprawowania obrządków religijnych publicznie i bez żadnej przeszkody“.

Po r. 1863 Królestwo Polskie zostało całkowicie wcielone do gubernji olbrzymiego cesarstwa rosyjskiego i uległo jego prawodawstwu. W dziale o wierze stanowią zasadnicze prawa państwowe imperjum rosyjskiego, że wolność nadaje się nie tylko chrześcijanom obcych wyznań, lecz i żydom, mahometanom i poganom. Ustawa spraw duchownych wyznań obcych (r. 1896) głosi: „Najpierwszą panującą wiarą w państwie rosyjskiem jest chrześcijańska, prawosławno-katolicka wschodniego wyznania“. W państwie rosyjskiem swoboda wiary przysługuje nie tylko chrześcijanom wyznań „zagranicznych“, lecz i Żydom, Mahometanom i poganom“ (art. 2).

Ulegając zwolna ruchom wolnościowym i prądom nowoczesnym, ogłosił najwyższy manifest z dnia 26 lutego 1903 r. i z dn. 12 grudnia 1904 r., iż poddać należy rewizji ustawy o prawach raskolników, tudzież osób, należących do wyznań nieprawosławnych i inowierczych, i niezależnie od tego przedsięwziąć niezwłocznie w drodze administracyjnej odpowiednie środki celem usunięcia w bycie religijnym tych osób wszelkiego wprost w prawie niewskazanego ścisnienia (art. 6). Pod wpływem wypadków dziejowych o znaczeniu historycznem doznaje zatwierdzenia uchwała rady ministrów treści na-

stępującej: „niezwłocznie i nie dalej jak w ciągu trzech miesięcy zarządzić uchylenie wszystkich ograniczających swobodę wyznania wiary, a nie opartych na prawie rozporządzeń administracyjnych, od którychkolwiek bądź władz pochodzących, oraz przedsięwziąć środki, aby w przyszłości żadne władze nie ustanawiały jakichkolwiek bądź ograniczeń w dziedzinie religji“. Ukaz z r. 1906 ponownie zatwierdza zasadnicze prawa państwa.

Rejestracja ruchu naturalnego ludności, rozpadająca się na trzy części zasadnicze: urodzenia, zgony i małżeństwa, w poprzednich stuleciach prowadzona we wszystkich krajach niemal wyłącznie przez duchowieństwo, podlegała wszakże kontroli państwa. Władze cywilne, unikając konfliktu z kościołem, starały się autorytetem swoim wpłynąć na prawidłowe i regularne prowadzenie ksiąg ludności w jej ruchu naturalnym. Urodzenie, ślub, śmierć — to wypadki, wobec których duchowieństwo wszystkich kościołów czuło się upoważnionem bezpośrednio do interwencji. Ślady dowolnie prowadzonych przez kościół rejestracji widoczne są jeszcze z wieku IV naszej ery. Kościół do dziś dnia uważa się za najkompetentniejszego w tych sprawach i w krajach zacofanych usiłuje utrzymać w swoich rękach rejestrację ruchu naturalnego. W końcu XV wieku powstają na Zachodzie pierwsze księgi kościelne. Sobór Trydencki (1563 r.) zobowiązuje duchowieństwo do prowadzenia ksiąg chrztu, małżeństw i pogrzebów. Zwolna zmuszają władze cywilne przedstawicieli kościoła do rejestracji prawem przepisanej i czynią tych przedstawicieli odpowiedzialnymi za rejestrację prawidłową. Od czasu wielkiej Rewolucji Francuskiej rozwija się w Europie Zachodniej dążenie coraz wyraźniejsze do rejestrowania ślubów przez urzędników stanu cywilnego i prowadzenia ksiąg ruchu naturalnego ludności przez urząd stanu cywilnego celem odebrania księgom kościelnym ich dotychczasowej powagi i wyłączności. Władze kościelne prowadzą księgi, lecz pod kontrolą i rygorem władz cywilnych, które uważają, że tak ważnej czynności, jak prowadzenie ksiąg stanu cywilnego, nie można pozostawić duchowieństwu. Pozostałość tę średniowiecza uważają władze nowoczesne za anachronizm, za anomalie, z którą zerwać należy celem gruntownego zreformowania rejestracji. Pierwsza na tę drogę wstępuje Francja w roku 1792. Już w początkach wieku XIX w jej ślady wstępują Belgia, Holandia, Anglia (1836 r.), Grecja (1856 r.), Rumunia (1864), Włochy (1865), Hiszpania (1870), Szwajcaria (1874), Niemcy (1875), wreszcie Rosja (1917). Księgi stanu cywilnego do ostatnich czasów prowadzone były przez władze kościelne w państwach katolickich zachowawczych.

Na ziemiach dawnej Rzezypospolitej urząd stanu cywilnego zależny był od zaboru. Każde państwo zaborcze wprowadzało swoje sposoby rejestracji. W zaborze rosyjskim prowadzenie ksiąg ruchu naturalnego ludności należało do duchowieństwa, księgi Żydów, jak

wyżej wzmiankowano, prowadził magistrat. W zaborze austrijskim księgi prowadziło również duchowieństwo oraz gmina żydowska. W zaborze pruskim księgowanie należało do urzędu stanu cywilnego (Standesamt). W Polsce przedwojennej nie było zatem jednolitego prawa. W najbardziej ograniczonej Kongresówce akta stanu cywilnego prowadzone były przez duchowieństwo dla wyznań chrześcijańskich, dla niechrześcijan księgi prowadzili wójtowie i burmistrzowie, zaś dla baptystów i innych sekt — policja. Prowadzenie aktów stanu cywilnego dokonywane jest na zasadzie art. 71 — 142, Ka. I Kodeksu egz. K. Polskiego z 1826 r. W Księstwie Poznańskim i ziemiach przez Prusy zabranych akta spoczywały wyłącznie w rękach urzędu stanu cywilnego. Wogóle w Europie duchowieństwo za howało i dźierży władzę nad rejestracją tylko i wyłącznie w byłej Rosji i byłych katolickich Austro-Węgrzech.

W odrodzonej Polsce nastąpiła odrazu sanacja stosunków meldunkowych. Uzdrawienie stosunków nastąpiło wskutek racjonalnego ujęcia rzeczy w duchu nowoczesnym. Urząd Stanu Cywilnego, jako instytucja miejska, nie istnieje po to, aby wspomagać specjalnie interesy pewnej grupy ludności, interesy, nie mające związku z całokształtem życia społecznego. Istnienie tego Urzędu jest koniecznością z punktu widzenia interesów porządku państwowego. Jako taki traktowany być musi narówni z innymi instytucjami służącymi części lub grupom ludności miejskiej, obejmując wszakże krąg ogólnego dobra społecznego, jak Urząd Statystyczny, Wydział Prawny, Komisja Pracy i t. p.

We wszystkich krajach cywilizowanych przejawia się dążenie do wyzwolenia Urzędu Stanu Cywilnego z pod dozoru i opieki kościelnej. Pozostałość ta, będąca echem ciemnych i ciasnych poglądów i norm życiowych średniowiecza tkwi jeno jeszcze w prawodawstwie, które ma na celu ucisk, wyzysk i ciemnienie pewnych warstw społecznych, nie podlegających uprzedmiotowieniu. Te stare ustawy i postanowienia hoduie się dla zabicia uczuć obywatelskich celem przeprowadzenia polityki, nie wspólnego z dobrem kraju nie mającej, ubocznej i obcej mieszkańcom kraju. Dobra wola władz i właściwe postawienie kwestii zdziałać mogą niesłychanie dużo, czego najlepszym dowodem służy niebywale wzrastający ruch meldunkowy w Urzędzie Stanu Cywilnego miasta Łodzi. W wolnej i niepodległej Polsce Urząd Stanu Cywilnego powinien stać na wysokości zadań zachodnio-europejskich. Godnie reprezentowany musi z całą godnością spełniać swoje zadanie, jako instytucja społeczno-obywatelska, nie zaś policyjno-biurokratyczna, martwa i zaskorupiała w swej bezduszości. Urząd Stanu Cywilnego musi zaskarbić sobie, jak w Łodzi, zaufanie szerokich mas ludności, która przekonała się i uświadomiła sobie, że nie jest sztykanowana ani wzywyskiwana podczas zgłaszania się i spisywania aktów stanu cywilnego.

Patrząc na Urząd Stanu Cywilnego, jako na placówkę o doniosłym znaczeniu społecznym i państwowym, pragniemy nadać tej instytucji sankcję, odpowiadającą współczesnemu ustrojowi społecznemu i państwowemu, zgodnemu z duchem czasów najnowszych. W odrodzonej, wolnej i niepodległej Polsce winny być wszystkie urzędy odświeżone i uwolnione od naleciałości obcej, wrogiej, zaśniedziałej a martwej. Wolna, odrodzona Polska stać musi w rzędzie państw zachodnio-europejskich, przodujących kulturą i cywilizacją. Dlatego też Prawo Cywilne i odnośne rozporządzenia z r. 1830, obowiązujące dotąd w Królestwie Polskiem, ulec musi w pewnych punktach reformie, aby to prawo nie było w kraju młodym, nowoczesnym czemś, co z istoty ducha swego przypominać może bezprawie. Proponujemy przede, przestarzałe, będące jeno echem czasów ubiegłych i minionych, stanowiące tylko martwe litery formuł bezpowrotnie pogrzebanych w przeszłości, — prawa w Polsce stosowane zreformować, zmienić, uchlić zgodnie z istotną potrzebą kraju, z myślą o dobro obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, z poczuciem godności Państwa, pozostającego w najbliższym kontakcie z całym Zachodem Europy. A więc w Polsce, jak we wszystkich krajach cywilizowanych:

1) księgowanie ruchu normalnego ludności oddane być musi ogólnemu Urzędowi Stanu Cywilnego, który obejmować będzie całą ludność z pominięciem wszelkich różnic i instancji wyznaniowych;

2) rejestracja, która ma być obowiązkiem społecznym każdego obywatela i spełniania jest dla dobra Państwa, winna być bezpłatna. Na bieg spraw meldunkowych nikt nie powinien mieć wywierać lub usiłować wywierać jakiegokolwiek wpływu. Urząd Stanu Cywilnego winien być upaństwowiony i wolny od jakiegokolwiek utrudnień dla najszerszych mas ludności;

3) w Kodeksie Cywilnym Królestwa Polskiego, art. 92, obejmujący wyznania niechrześcijańskie, i art. 93, dotyczący specjalnie żydów, nakładają całą czynność rejestracji ksiąg narodzin, aktów zejścia i meldunków ślubów na rabina lub jego prawnego następcę i czynią go odpowiedzialnym wobec władz cywilnych. Procedura ta, jako przestarzała i zrozumiała w prawodawstwie rosyjskiem, zupełnie jest zbyleczna. W dziale drugim „O aktach urodzenia“ art. 95 głosi, że „każde dziecko w ośmiu dniach od przyjścia na świat okazaniem być winno właściwemu duchownemu parafji, albo w przypadkach, art. 91, 92 i 93 przewidzianych, osobie do spisywania aktów stanu cywilnego upoważnionej, w celu sporządzenia aktu urodzenia. Artykuł ten jest w zupełnej sprzeczności z rzeczywistością i jako gołosłowny powinien być usunięty, bo nigdy nie był i nie jest stosowany. Następny art. 96 powiada: „W tych nawet wyznaniach akt urodzenia ma być w przeciągu ośmiu dni sporządzony, w których obrzęd religijny do późniejszego czasu odkłada się“. Wypływają stąd dla żydów trudności wielkie. Anomalia

będąca u żydów skutkiem obrządku religijnego, dokonywanego na ciele dziecięcia płci męskiej po upływie 8 dni od urodzenia, znie-
wa'a żydów do spóźnień w dopełnieniu przepisów spisania aktu
urodzenia i do przekroczeń przeciwko przepisom obowiązującym.
Wskazaniem jest przeto, aby termin 8-mio dniowy przedłużyć wo-
góle do terminu 14-to lub conajmniej 10-cio dniowego. Art. 97
Kod. Cyw. przewiduje spóźnienia, tłumacząc, że „przyczyna spóźnie-
nia w akcie wyrażoną być powinna“. I to rozporządzenie zostało
zaniedbane z powodu opieszałości nieoświeconych sfer ludności
żydowskiej w spisywaniu metryk urodzenia dzieci w terminie z po-
wodu łapownictwa b. urzędników rosyjskich oraz przesady, że spi-
sanie aktu urodzenia przed dniem „wprowadzenia w przymierze“
(obrzezania), zdaniem ciemnej masy żydowskiej, sprzeciwia się na-
kazom religijnym czy rytualnym; zagnieździł się bowiem wśród pe-
wnej licznych warstw ludności żydowskiej przesąd, że przed doko-
naniem na dziecku płci męskiej religijnego aktu „wprowadzenia w
przymierze“ nie należy dziecka nazywać po imieniu; w dniu zaś ob-
rzędu ojciec dziecka jest zazwyczaj zaabsorbowany, i w następstwie,
jeżeli po tym dniu nie zeznaje aktu, sporządzenie tego aktu zostaje
opóźnione. Pozatem fakt, że czynności dopełnienia obrzędu reli-
gijnego i spisania aktu stanu cywilnego nie są skupione w jednych
rękach, zarówno jak nieznanomość wymogów prawnych o zaznache-
niu w karcie przyczyny opóźnienia, co pociągało za sobą formalność
nieważności dokumentu — spowodowały najrozmaitsze trudności
prawne, zwłaszcza dotyczące ulg co do spełnienia powinności woj-
skowej.

Art. 98 opatrzony jest dodatkiem: „Akt urodzenia spisany
być powinien w obecności dwóch świadków“. Jak długoletnia pra-
ktyka wykazała, obecność dwóch świadków jest tylko częścią for-
malnością, polegającą na tem, że staje się źródłem dochodowym dla
stałych, pozostających przy urzędach płatnych świadków, którzy
przeważnie nie znają oznajmującego. Dodatek ten jest zatem zby-
teżny i winien być usunięty. W dziale trzecim: „O aktach małżeń-
stwa“ art. 130 powiada, że dla wyznań niechrześcijańskich po odby-
tym obrzędzie religijnym, prócz osób, do aktu cywilnego wpływa-
jących, winien duchowny również stawić się osobiście ze świadka-
mi dla złożenia przed urzędnikiem świadectwa, że dokonano aktu
religijnego, i dla dania potrzebnych wyjaśnień względem dopełnie-
nia warunków cywilnych. Przyzywanie duchownego, w danym wy-
padku rabina ze świadkami, jest przestarzałością, świadczącą o nie-
woleniu całych rzesz ludności przez okrutną dla swoich nieprawo-
sławnych poddanych Rosję. W dziale czwartym: „O aktach zeznania“
art. 131 zmusza utrzymującego księgi aktów stanu cywilnego do
naocznego zapewnienia się o zaszłej śmierci. Pociągało to za sobą
bardzo wiele nadużyć, ponieważ urzędnik, wydający pozwolenie na

pochowanie żydów, nigdy nie udawał się i nie fatygował, aby stwierdzić zgon osobiście, co zresztą jest rzeczą zasadniczo trudną w większych miastach. Jeśli śmierć stwierdzi i zaświadczy lekarz, wolno praktykujący w kraju, winno to być dowodem dostatecznym dla nieczynienia trudności w wydaniu aktu zejścia i możliwości pochowania zmarłego.

Należy również znieść artykuły 143 i 246, które stanowią anachronizm, polegający na tem, że nie dozwala się zawrzeć związku małżeńskiego bez dokonania przepisów i warunków religijnych.

4) W „prawie o małżeństwie“, ogłoszonym 12/24 czerwca 1836 (Dz. Praw XVIII, str. 57) czytamy w art. 23, że między innymi „stanowią przeszkody, niedopuszczalne do zawarcia związku małżeńskiego, a nawet po zawarciu małżeństwa unieważniające: 1) różność religij (disparitis cultus). W żadnym państwie nowoczesnem niema tego ograniczenia. Różność religij nie może być w wieku XX przeszkodą do związku małżeńskiego.

5) Przeciwnie: religija powinna być w państwie wolności obywatelskiej rzeczą sumienia, sprawą prywatną światopoglądu, zapamiętania, wierzeń lub tradycji. Religija nie może stać na przeszkodzie do prawdziwych wolności obywatelskich, uznanych i w życie wprowadzonych we wszystkich krajach Zachodu z Francją na czele. We Francji, jako Rzeczypospolitej o konstytucji nowszej, kościół oddzielony jest od państwa, co bynajmniej nie wpłynęło ujemnie i nie obniżyło moralności ogółu i etyki ludzkiej.

6) W kraju o istotnej wolności sumienia jakim być powinna Rzeczpospolita Polska, winny utworzyć się wolne gminy, zapoczątkowujące nową erę po kataklizmie dziejowym, w popiołach i prochu z którego odrodziła się Polska.

7) Agresywność duchowieństwa, całkiem stanowi temu nie odpowiadająca, nie może i nie powinna wpłynąć na reformy, jakie Polska dla dobra swego i chwały własnej przeprowadzić musi, aby stanąć obok państw, które przyczyniły się do odrodzenia wolnej, niepodległej Polski.

Aleksy Rzewski.



29 Listopada.

Z wyjątkiem krótkich chwil popowstaniowych, z wyjątkiem prędko przemijających momentów reakcji porewolucyjnej, w Polsce istniał zawsze nastrój do czynnej walki z zaborcami. Wzrastał on z uciskiem i prześladowaniami połączonych rozbiorowych, wzrastał z przyjaznemi koniunkturami zewnętrznemi, malał nieco w chwilach normalnych, pokojowych, ale istniał zawsze.

To, że pamiętnej nocy listopadowej ogień, podłożony przez młodych iniektorów powstania na Solcu, nie wybuchł i że pomimo to powstanie opanowało całe społeczeństwo, to fakt o znaczeniu symbolicznem. Cały bowiem niemal plan belwederczyków, rzecz można, spalił na panewce, Konstanty uciekł, wojsko rosyjskie nie zostało rozbrojone, wojsko polskie początkowo w części tylko zostało pozyskane, a jednak w kilka dni potem całe Królestwo było już ogarnięte powstaniem. Nie wybuchł podłożony ogień, ale całe społeczeństwo było tak podminowane, tak przejęte zapalem rewolucyjnym, tyle się naziębiało nienawiści do jarzma, ochoty do walki, że jedna iskra starczyła, aby ogień stał się powszechny. Choć od podłożonych płomieni browar na Solcu się nie załął, w ogniu stanął cały kraj. Pomyślnego planu w r. 1794 i niepomyślnego planu w r. 1830 skutki były jednakowe.

Powstanie listopadowe było w warunkach nieskończenie lepszych, niż wszystkie poprzednie i następne walki o niepodległość. Miało stosunkowo liczne i znakomicie wyszkolone wojsko, miało dobrze zaopatrzony skarb, miało w rękę gotową administrację krajową, miało przeciw sobie garść rosyjskiego wojska, która musiała niebawem opuścić kraj, zostawiając go na kilka miesięcy niepodzielnie rewolucji. Posiadali zatem wodzowie powstania wszystkie warunki do swobodnego organizowania nowych, świeżych sił. Równocześnie Rosja była jeszcze osłabiona niedawną wojną z Turcją, miała nadto do pokonania szereg przeszkód natury organizacyjnej. I zewnątrz nie należało oczekiwać trudności, a przy odrobinie powodzenia i tryumfu można było spodziewać się pomocy i oparcia. Nie miała tych wewnętrznych warunków insurekcja Kościuszkowska, która walczyć musiała w kraju zalanym wojskami nieprzyjacielskimi, organizować wżędzie nowe władze, zbierać materiały i pieniądze. Nie miała i wewnętrznych takich, zmuszona prowadzić czynną walkę z Rosją i Prusami, a następnie i z Austrią. Teren musiała zdobywać sobie krok za krokiem, oczyszczając każde miasto i każde województwo z wroga. W 1830 r. wystarczył nieudany wybuch w Warszawie, w 1794 r. trzeba było udanych wybuchów w Krakowie, Warszawie, Wilnie i wszędzie.

Czyż trzeba dowodzić, że warunki w których rozwijało się powstanie r. 1863, były jeszcze nieskończenie trudniejsze? Że trzeba było wszystko tworzyć z niczego, że trzeba było wydobywać niesłychane skarby energii, siły wewnętrznej, zapалу, aby tworzyć to choćby, co w 1830 r. było zupełnie gotowe?

A jednak powstanie listopadowe podzieliło los wszystkich poprzednich i następnych porywów. Będąc w o wiele lepszym położeniu, rozwijając się w nieporównanie przyjaźniejszych warunkach, nie umiało zdobyć sobie lepszych rezultatów. Nie wystarcza zrzucić winę na złych wodzów, na nieudolność generalów, na brak zdolności lub zapалу kierowników. Pod względem fachowym byli wodzowie z lat 1830/1831 kto wie czy nie lepsi od swych kolegów z r. 1794 i 1863. Uczniowie szkoły napoleońskiej, ludzie, którzy sterali młode swe lata na rzemiośle wojennem, różni Chłopiacy, Skrzyńscy, Prądzyńscy, Chrzanowscy, Dembińscy, Dwerniccy, Różyccy, to talenta wojskowe, których nie miała jeszcze insurekcja Kościuszkowska, których nie miało już powstanie styczniowe.

Nie brak generalów dobrych paraliżował akcję rewolucyjną w 1830 r. Byli oni lepsi, niż za innych powstań, byli lepsi, niż współcześnie gdziekolwiek indziej w Europie.

Przyczyny były o wiele głębsze. Każde powstanie polskie, każdy ruch w Polsce, była to walka nie tylko z zaborcami, nie tylko z zewnętrznym wrogiem, ale również z **kierunkiem zachowawczym w własnym kraju**. Powstańcy i rewolucjoniści polscy musieli nie tylko borykać się z nieprzyjacielem, nie tylko z zaborcą, ale musieli także pokonywać opór stawiany przez bierność, strach przed przewrotem, przystosowanie do warunków niewoli, pewnych sfer własnego społeczeństwa. Za czasów Kościuszki, za czasów legjonowych, w 1830, 1846/8, 1863 powtarza się to z przekonującą regularnością. Wreszcie pamiętamy podobny obaw współcześnie.

Otóż ta walka wewnętrzna miała w różnych okresach różny charakter. W r. 1794 była to walka monarchistów, umiarkowców z t. zw. jakobinami polskimi, walka społecznej reakcji, z społeczną rewolucją.

Z jednej strony byli wrogowie reform, w najlepszym razie zwolennicy Konstytucji 3 Maja, z drugiej zapaleńcy, zapatrzeni w ideały społeczno - polityczne wielkiej rewolucji francuskiej, domagający się równości praw, republiki, demokracji. Legiony przepojone były hasłami demokracji w przeciwieństwie do zachowawczej opinii w biernym kraju. Przeciwnieństwa społeczno - polityczne są naturalnym objawem w epoce wiosny ludów. Podobny charakter ma walka białych z czerwonymi w r. 1863.

Wreszcie w naszej epoce Legiony, P. O. W., wogóle polityka czynu, znalazła gościńnię w obozie lewicowym, zwolennicy bierności skupili się koło prawicy. Widzimy zatem jako powszechny objaw, że

radykalizm narodowy siedzi zawsze w parze z radykalizmem politycznym i społecznym, że zwolennicy czynu, zwolennicy rozprawy orężnej, byli zwolennikami przebudowy wewnętrznej organizmu państwowego. Ci, co wchodzili na drogę przewrotu i buntu stosowali go zwykle do wszystkich dziedzin, nawet do literatury i sztuki, ci, co holdowali umiarkowaniu i konserwatyzmowi, holdowali konsekwentnie i wszechstronnie.

Powstanie listopadowe stanęło pod tym względem do pewnego stopnia wyjątek. Jeżeli mówimy, że w 1794 r. walczyli jakobini z umiarkowanymi, jeżeli w 1863 r. spór wiodli biali z czerwonymi, jeżeli za naszych czasów lewicy społecznej przeciwstawiała się społeczna prawica, walkę wewnętrzną roku 1830 nazwać możemy tylko walką młodych ze starymi. Wprawdzie i tu dostrzegamy antagonizm zwolenników reformy stosunków agrarnych i jej przeciwników, a więc antagonizm społeczny, przeciwieństwo monarchistów i republikańców, a więc przeciwieństwo polityczne, ale z łatwością dojdziemy do wniosku, że momenty te miały wtedy niezmiernie małe i drugorzędne znaczenie. W gruncie rzeczy o sprawach tych mało wówczas mówiono. Głównem źródłem wewnętrznych antagonizmów były różnice co do taktyki, co do radykalizmu narodowego, co do zapatrywań na zagadnienie czynu.

Młodzi, zwolennicy silnych i energicznych wystąpień, przeciwnicy kompromisów i układów, zwalczali starych, którzy sami w młodości swej podobnie myśleli, ale którzy teraz przystosowali się do warunków, którzy stracili energię, zdolność do czynu, siłę wewnętrzną. Ideologia podchorążych i spiskowych przeciwstawiała się zmiennej ideologii dawnych żołnierzy Kościuszki, Dąbrowskiego i Napoleona. Była to więc odwieczna walka młodych ze starymi, prawie zupełnie jednak pozbawiona tła politycznego i społecznego. Tak jak w 1794 r. narzucili radykali umiarkowanym insurekcję, jak w 1863 r. zmusili czerwoni białych do walki, tak teraz młodzi narzucili starym powstanie. Ale przedtem i potem narzucali również program społeczny, w 1830 r. nie, prócz energii czynu.

Czegóż to było wynikiem? Powstanie r. 1794, 1846/8, 1863 r. zeszły się z okresami najsilniejszego wzrostu i rozwoju myśli demokratycznej w Polsce.

Insurekcję Kościuszkowską poprzedziła walka o reformę konstytucji, rok 1794 był jednym z kulminacyjnych punktów rozwoju radykalizmu w Polsce. Zwyciężały prądy republikańskie, reformatorskie, ultra - rewolucyjne. Demokratyczne, przysięgające nienawiść królom Legjony Dąbrowskiego i Kniaziewicza rozwijały się w okresie, w którym w Paryżu działała Deputacja, a w kraju tajne organizacje prześcigające je jeszcze w skrajności radykalizmu. Walki powstańcze w czasie wiosny ludów pojmować należy na tle długocletnich, emigracyjnych prac nad wytworzeniem świadomości demokratycznej.

Rok 1863 był odzwierciedleniem rozwoju dojrzałych poglądów o szerokiej reformie społecznej.

Nasze zaś walki z Rosją i okupantami pojmovać należy w związku z walką klas, która sięgnęła do głębi naszego życia społecznego. Wszystkie te walki zatem schodzą się z temi momentami, w których prądy demokratyczne, radykalne, ludowe, socjalistyczne dochodziły szczytu, powstania i rewolucje przypadały na punkta kulminacyjne idei społeczno - politycznych.

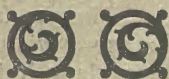
Rok 1830 stanowi tu wyjątek. Powstanie listopadowe wybuchło w chwili, gdy opadły fale demokratyzmu, fale radykalizmu społeczno-politycznego. Powstanie listopadowe nie zeszło się z żywiołowym rozwojem ideałów ludowych. Przyczynił już potężny prąd rewolucyjny czasów Kościuszkowskich, nie dojrzała jeszcze myśl demokratyczna, wykuta w ogniu gorących rozważań emigracyjnych.

I tu leży źródło niepowodzeń powstańczych. Nie zli wodzowie, bo ci wodzowie właśnie dlatego byli złymi wodzami, że nie owionęła ich idea wszechstronnego buntu.

W chwili reakcji społeczno - politycznej nie mogła zwyciężyć rewolucja narodowa. Wyposażone w bogate środki i znakomite warunki powstanie musiało ulec nie sile i przemocy wroga, ale ubóstwu własnych swych ideałów. Zapaleńcy czynu mieli zbyt mało hartu ducha, aby pokonać opór czynników zachowawczych. Reakcja tych ostatnich była bowiem wszechstronna, rewolucja pierwszych była ograniczona.

Żołnierze Kościuszki zostali na pierw „jakobinami“, a potem dopiero powstańcami, partyzanci 1863 r. byli przedtem demokratami a potem partyzantami. Podchorążowie i spiskowcy z 1863 r. zostali przedtem powstańcami, a dopiero potem, po powstaniu demokratami. I to było ich największą tragedią. Anioł buntu miał spętane skrzydła, niemógł zatem wzlecieć. Rozumiało to wtenczas niewielu, zrozumieli niebawem niemal wszyscy. Mieliśmy siłę, mieliśmy niezłe warunki, ale zabrakło wszechstronnej oceny społecznych czynników. Rewolucji nie można ograniczyć do jednej dziedziny. Walczy się ogniem i mieczem. Ale ognia nie roznieci się na wodzie, bezsilnym jest oręż niewyoszlony.

Dr. Adam Próchnik.



Sztuka a Socjalizm.

V.

Muzyka.

Muzyka doprowadzić może do sądów najbardziej sprzecznych: gdy z jednej strony uważają ją za najczystszy wyciąg ze sztuki wogóle, za sztukę najdoskonalszą, dotykającą bezpośrednio prawdy metafizycznej (Schopenhauer), z drugiej — ledwo za sztukę uważać ją raczą i niemal nie wspominają o niej (Mickiewicz — Tolstoj).

Muzyka, jako sztuka samodzielna, jest całkowicie tworem wieków ostatnich — starożytność jej nie знаła, w średniowieczu również nie było muzyki samej w sobie. W starożytność i muzyka służy jako dopełnienie innych rodzajów sztuki: jako tło, na którym przeżywa się wzruszenie, jako sposób ogólnego podniesienia przeżyć artystycznych. Przedstawieniu tragicznemu towarzyszy niekiedy muzyka, wciągając widza w świat artystyczny, spóldziałając oderwaniu go od powszedniości. Rapsod, opiewający dzieje bohaterskie, również posilkuje się muzyką, jak rytmem, w celu rozfalowania wewnętrznie słuchacza, który dzięki temu łatwiej poddaje się wpływowi opowieści i obrazy, wywołane słowami, tem wyraźniej w nim występują.

Podobne zadanie spełnia muzyka w obrzędowości katolickiej — odrywa, oddziela od powszedniości, unosi kędyś w taki stan duchowy, w którym odprawiające się na ołtarzu misterjum nabiera jakby szczególnego znaczenia. Protestantyzm również nie zaniedbał muzyki kościelnej; i spełnia tu ona zawsze to samo zadanie — oderwania od życia otaczającego. Wysłuchana muzyka lub hymny, odśpiewane przed kazaniem, wprowadzają w stan szczególnej podatności do przyjęcia za prawdę tego wszystkiego, co ma powiedzieć kaznodzieja.

Jako bardzo społeczny przykład tego szczególnego działania muzyki posłużyć mogą przedstawienia kinematograficzne. Obrazy, poruszające się w milczeniu, robią na nas wrażenie czegoś upiornego; dopiero dzięki muzyce, która pomaga nam oderwać się od otoczenia i wywołuje w nas stan jakby hypnotyczny, poddajemy się temu, co dzieje się na ekranie. Muzyka użyta tu jest jako sposób zerwania z życiem zwykłym, z rzeczywistością powszednią.

We wszystkich tych przykładach jednak, bez względu na poziom przeżywanych wzruszeń — od tragedji greckiej i kościelnego obrządku chrześcijańskiego do kinematografu — muzyka spełnia zaznaczone na początku zadanie drugorzędne — podnosi i pogłębia przeżycia, ale nie jest ich źródłem głównym.

Dopiero w koncercie społecznym mamy jedyne w swoim rodzaju zjawisko muzyki dla niej samej. W dziejach opery, jak opisał ją Wagner, spolykamy stopniowe zapanowywanie muzyki nad treścią przedstawienia scenicznego. Coś podobnego zachodzi w muzyce kościelnej, która powoli nabiera znaczenia sama dla siebie, odrywając się od prawdziwego nabożeństwa; albo też grana w kościele, staje się czynnikiem głównym, dla którego odprawiana jest msza i kościelne otoczenie są niewiele czym więcej, niż dekoracją teatralną.

Mimowoli nasuwa się tu pytanie, czy w tem usamodzielnieniu muzyki nie zaszło coś podobnego do owych perfum, wydestylowanych z kwiatów pieśni ludowej, o których mówił Wagner?

Czy muzyka kościelna w oderwaniu od nabożeństwa nie jest jakimś pasożytniczym syceniem się wonią rzeczy świętych, gdy samemu utraciło się już wszelką wiarę i wszelką zdolność przeżywania świętości?

I czyż nie daje do myślenia sam fakt, że najgorętszym apologetą muzyki, tym, który ogłosił ją za sztukę sztuk, za okno otwarte na metafizyczną rzecz samą w sobie, był Schopenhauer — typowy intelektualista, schyłkowiec, pełen gorzkich zaprzeczeń i z niesmakiem odwracający się od życia? Nie chcę dawać decydującej odpowiedzi na to pytanie; rzucam je jako powstające wątpliwości.

Wagner powiada, że muzyka w swym rozwoju poprzez instrumenty od głosu do fortepianu coraz bardziej traciła na treści. „Fortepian — mówi on — to instrument, który tylko naśladuje muzykę” (*).

Czyżby i tutaj odbyło się przesunięcie od pierwiastka djonyzjskiego do apollinijskiego? A może mamy tu do czynienia z zatrutą żywiołowością? To jednak byłoby już na kresach sztuki wogóle.

Urywam, nie chcąc prowadzić tych rozważań zbyt daleko i bojąc się wniosków, mogących mieć w sobie coś z bluźnierstwa w stosunku do muzyki.

Jan Hempel.

Jak Roman Dmowski

zaofiarował rządowi rosyjskiemu usługi swoje celem ujarzmienia ku wolności rwącego się narodu polskiego.

...Roman Dmowski w listopadzie 1905 r., w czasie owych słynnych „dni wolnościowych“, obowiązywał się uspokoić Królestwo Polskie, jeżeli jego sironnictwo otrzyma „władzę“.

*) Opera u. Dram., t. II, str. 11.

— Przyprowadź mi pan kilkunastu swoich stroników — rzekł Witte.

Roman Dmowski skłonił się i wyszedł a Witte rzekł do obecnych:

— Zobaczycie, że ten śmieszny wiecheć (szut gorochowej) nie zjawi się tu więcej...

Wież o tem zająsci gruchnęła szybko po Petersburgu, kompromitując Narodową Demokrację. Ale Roman Dmowski miał i na to odpowiedź gotową:

— Bracia! Owi wolnościowi Rosjanie właściwie nas nienawidzą, oni nie chcą, by Królestwo Polskie uzyskało autonomię, oni rozpuścili o nas wieść, że jesteśmy wstecznikami...

Andrzej Niemojewski

Dwa listy.

I.

Wielmożny Panie!

Upraszam o pomoc i poradę w mojej biedzie w tak przykrych dzisiejszych czasach.

Jestem biednym wyrobnikiem, gdyż gospodarstwo posiadam bardzo małe, bo tylko jedną morgę łehiego gruntu, na którym się tego roku prawie nic nie urodziło z powodu mokrej wiosny.

Mam pięcioro małych dzieci do wyżywienia, a już dzisiaj nie mam w domu żadnych środków do życia. W rozpacz człowiek wpada w tej strasznej biedzie i nędzy, a tu dzieci wolają tato! chleba, mam! chleba i serce mnie z żalu tych biednych dzieci mało nie pęknie; wolalbym umrzeć aniżeli żyć i słuchać płacz tych dzieci. Chcąc kupić zboża, w naszej gminie dostać go nie można, chociaż zamożni gospodarze mają na sprzedaż, to jednak Żyd kupi ale katolik u katolika nie dostanie, chociażby umierał z głodu. Nasza wioska jest wprawdzie biedna, ale możnaby w okolicznych gminach lub sąsiednich powiatach kupić zboża, ale cóż z tego, kiedy nie wolno z jednej gminy do drugiej zboża przewozić. Czytałem w gazecie że jest wolny handel zbożem na 3 miesiące i chciałem z tego skorzystać. Napisałem prośbę do starostwa, o pozwolenie na zakupno zboża i udałem się z tą prośbą do starostwa w Łańcutie, ale p. starosta nie uwzględnił mi tej prośby i nie dostałem pozwolenia na zakupno zboża. P. starosta zamiast pozwolenia na zboże dał mi na piśmie polecenie do wójta, żeby mi wójt dostarczył zboża. Udałem się do wójta i pokazałem mu polecenie ze starostwa, ale wójt powiedział, że zboża dla mnie rekwirować nie pódzie.

Otóż proszę Pana poradzić mi, co mam nieszczęśliwy zrobić i jak się starać, ażebym mógł otrzymać zboże na wyżywienie 7 osób, gdyż inaczej zginąć z głodu mi przyjdzie.

Drugą bolączką jest znowu to, że biedny człowiek nie może za pieniądze soli i nafty kupić. W naszej wsi jest niby Kółko rolnicze, w którym całym rządem jest ksiądz, ale nafty w tym Kółku dostać możnaby tylko za zboże, a za pieniądze biedny człowiek nie dostanie. Soli przywożą ale bardzo w małej ilości, tak że wszyscy dostać nie mogą, a jeżeli się pójdzie po sól i naftę do Leżajska. to tak samo: można dostać u Żydów ale za zboże. Cóż mam nieszczęśliwy robić, kiedy niczego dostać za pieniądze nie można...

(Oto do jakiego stopnia doprowadzono Polskę, kraj zboża, nafty i soli. Redakcja „Trybuny“).

(Urywek z listu).

II.

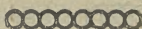
Od r. 1914 aż do rozpadnięcia się państwa austriackiego służyłem przy wojsku i brałem udział w różnych operacjach wojennych, a gdy w r. 1918 przybyłem poraz pierwszy na urlop do domu, zastałem rodzinę w najkrytyczniejszym położeniu. Wybuch wojny polsko-ukraińskiej zniszczył mnie do szczytu, bo cała realność wraz z budynkami gospodarczymi i inwentarzem została zniszczona i spalona. Bez dachu nad głową, bez kawałka chleba i odzieży udawałem się do różnych władz o pomoc, jednakowoż bez skutku. Sporządziłem wykaz szkód potwierdzony przez tutejsze władze i zeznania świadków, a wszystko to posłałem na ręce posła G. do Sejmu. Nie otrzymałem nawet odpowiedzi.

Szkody moje wynoszą przez wojska rosyjskie i austr.	47 858 kor.
Przez wojska polskie	63 917 "
Przez wojska ukraińskie	3.650 "

Razem 115.425 "

Prosiłem o zaliczkę 50.000 koron, ale nawet odpowiedzi mi nie udzielono...

(Prowadzić w ten sposób wojnę może dane państwo długo, tak długo, aż z swoich obywateli uczyni nędzarzy. W Warszawie oczywiście nikogo to nie obchodzi. Najmniejsze zmartwienie ma z tego powodu oczywiście rząd. (Red. Trybuny).



Prawo, czy siła?

Wilhelm legł. Wielbiciel pięści
 zdruzgotaną zbroją chrzęści
 i wybaluszone ślepią
 w swych oprawców dziko wlepią.
 Otoczył go pierścień zwarty:
 dumny Anglik, Gal zażarty,
 Włoch, Belg, Rumun, Portugalczyk,
 Brazylijczyk, Gwatemalczyk,
 Grek, Japończyk, Słameczyk, Czech,
 afrykańskich Negrów trzech,
 wódz Haiti, wódz Hedżasu,
 przedstawiciel Hondurasu,
 Ekwadoru, Peru, Chin
 i Panamy głośnie syn...
 Gdy ustały huki, krzyki,
 rzekł pan Wilson z Ameryki:

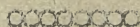
„Dożyliśmy pięknej chwili,
 „bośmy ludzkość odrodzili.
 „Przemo: już nie rządzi światem:
 „lud ludowi ma być bratem.
 „Że nad miecz wnosimy prawo,
 „niech nam będzie wieczną sławą;
 „bowiem świadczy dzień dzisiejszy:
 „mocny nie ten, kto mocniejszy,
 „lecz ostatni ten się śmieje,
 „kto piękniejsze ma idee.
 „Dzięki tej zasadzie wzniosłej
 „kupy nam przyjaciół rosły,
 „bily wroga coraz gęściej,
 „aż uznał — bankructwo pięści“.

Tu zamilkł mówca. Spojrzał na Wilhelma,
 co skrepowany, ledwo dyszał szelma.

— No, mów, szatanie: cóż, prawo czy siła?

— Idea — jęknął Wilhelm — tak mnie
 rozkwasila.

Benedykt Hertz.



TEATR.

Twarz i Maska.

Dlaczego kłamiemy dzisiaj wszyscy?

Dostojewski.

Bezpośrednio po sztuce Bernarda Shaw „Major Barbara“, Teatr Polski gra komedię włoskiego autora L. Chiarellego „Twarz i Maska“.

Nie jest to przypadkowe następstwo.

Istnieje bowiem wewnętrzne pokrewieństwo tych dwu, jeśli nie typów pisarskich, to tych dwu dzieł: parodoksy Bernarda Shaw demaskują obłudę społecznego życia, groteskowa satyra L. Chiarellego zdziera maskę umówionych konwenansów czyli kłamstw naszej kultury.

Światem rządzi kłamstwo. Kłamstwo umówione. Wzaroło się ono nawet w sam rdzeń — prawa. Bo stanowi wytwór opinii czyli złud społecznych. Każdy odruch życia indywidualnego, każdy przejaw życia zbiorowego ujęty jest w karby konwenansów, poddany opinii, która, nieczem zmora, przytłacza całą naszą kulturę.

Coraz mniej żyjemy, coraz więcej gramy życie wedle przepisów opinii.

Ponieważ opinia stała się prawem, więc wylamanie się z pod jej nakazów grozi — katastrofą. Tragedją.

„Żywy Trup“ Tolstoja to gorzka, a prawdziwa rzeczywistość, świadcząca o potędze opinii.

Pijaczyna mąż, nie chcąc marnować życia żonie, symuluje samobójstwo, uprzednio zawiadomiwszy żonę, że się pozbawi życia. Istotnie wydobyto po niej jakimś czasie trupa z rzeki. Żona poznała w topieliu swego męża. Zostawszy wdową, wyszła za mąż powtórnie. Ale pierwszy mąż żył. Gdy się to wydało, żonie wytoczono proces o bigamię, mężowi o symulację samobójstwa i stręczycielstwo.

Żona nie mogła dowieść, że nic nie wiedziała o zamiarach męża. I sędziowie ją zasądziła, choć jej współczuli. Najdziwniejsze atoli to i najbardziej tragiczne, że wszyscy są dobrzy. „I pierwszy mąż — człowiek dobry, i następny również, żona jest kobietą dobrą, cnotliwą, sędziowie także są to ludzie współczujący, dobrzy, a mimo to życie tych trojga jest poświęcone w ofierze jakiemuś molochowi“, któryremi imię opinia prawa, czyli konwenans społeczny.

Trzeba albo kłamać, albo walczyć o swą twarz. Wtedy zaś czeka nas tragedia, jak to mamy w światopoglądzie Tolstoja lub Ibsena. Panowanie kłamstwa stwarza takie sytuacje, że chodzą wśród nas żywe trupy i upiory.

Ale życie ma rozwiązanie nie tylko tragiczne, lecz i śmieszne.

W płaszczyźnie kłamstwa od tragedji do śmieszności krok jeden, nie że sama rzeczywistość jest śmieszna. Beznadziejnie śmieszna. Walka z opinią czyli przygody Don Qichota, to przecież tylko roman-tyka ludzi poszukujących własnej twarzy.

Własna twarz staje się niekiedy zwierciadłem prawdy, jak to mamy u Carlyle'a w „Sartor Resartus”. Zwierciadło to pokazuje jednak często — maskę, którą widzieć można w grotesce Chiarellego.

Bohater Chiarellego żyje skrzepowany władzą opinji. Paolo Graziano zgodzi się na wszystko byleby nie był — śmieszny. Boi się bowiem panicznie — opinji.

Gdy podobny duchowo typ stworzony we „Wrogu wojny” przez Perzyńskiego, tłumacza sztuki Chiarellego — ma szczęście, życie bowiem stwarza dlań pomyślnie sytuacje, tylko więc kłamie, nawet siebie okłamuje, to Graziano jest narażony na konieczność postanowień. Trafia na sytuacje niepomyślnie. Graziano jest nie tylko kabotynem. Jest to człowiek słaby. Więc kapituluje. Więc, choć zapowiada, nie zabije żony, która go zdradziła, tylko ją wypędzi z domu, ale świat okłamuje, że żonę utopił. Wytwarza o sobie fałszywą opinię.

Tu tkwi węzeł zagadnienia, które ujął Chiarelli w „Twarzy i Masce”. Nie można okłamywać opinji, która wszystko wybaczy, tylko nie to, że ją się — oszukuje. Tedy ludzie oszukują — siebie.

„Prawie zawsze — pisze E. Breiter — zwycięża maska. Wszędzie i zawsze. W sztuce i w dniu powszednim. Na scenie i w życiu”.

I dlatego komedia jest bliższa rzeczywistości, niż dramat, jak to słusznie zauważył Bergson.

Świat roi się od ludzi słabych, którzy grają komedią. Przed sobą.

Gra ją też i Paolo Graziano. Ale on i gra prócz tego z opinią. Nie walczy z nią, nie próbuje nawet z nią walczyć. On ją tylko oszukuje. Bo jest słaby. A nie chce być śmieszny — w oczach tejże opinji, która daruje mu, że utopił żonę, lecz zemści się na nim za symulację zabójstwa.

Problem Chiarellego, to wzwalanie się z pod przemocy opinji, drogą jej obejścia, a raczej podejścia. To oszukiwanie opinji. A cóż to jest opinia? Konwenans. Zbiorowe kłamstwo. Paolo Graziano stara się okłamać, wywieść w pole kłamstwo.

Czy wygrywa?

Bernard Shaw radzi **zabić** kłamstwo — kłamstwem.

Chiarelli powiada, że człowiek starający się okłamać kłamstwo, nie chce być śmieszny, staje się właśnie śmieszny. Bo jest słaby.

Tragedja ludzi słabych, w dodatku kabotynów — jest komedią, ba! jest groteską.

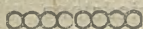
Jeden z krytyków trafnie zauważył, że w „Twarzy i Masce” scena jest dla autora eksperymentem życia.

Tak jest.

A że sytuacje niektóre są nawet absurdalne, to pamiętać należy, że sztuka jest formą i dlatego — jak mówi Giuseppe Fraccaroli — wszystkie zboczenia od rzeczywistości są uprawnione.

Jak w „Twarzy i Masce“, która dała nowe pole dla rozwoju talentu p. Brydzińskiego. Linja rozwojowa p. Brydzińskiego jest coraz ciekawsza i pełniejsza.

Wł. Wolert.



KRONIKA SPOŁECZNA.

Unarodowienie kopalń w Anglii.

Związek górników angielskich rozpoczął akcję propagowania idei unarodowienia kopalń. W rzeczywistości rozpoczęła się walka o zrealizowanie tej zasady, gdyż zebranie z udziałem Lloyd George'a w ciągu którego zwolennicy i przeciwnicy unarodowienia zajęli zdecydowane stanowisko, należy uważać za akcję przygotowawczą.

Górnicy żądają unarodowienia eksploatacji. Należy to dokładnie rozumieć. Nie chodzi tu bynajmniej o „zsyndykalizowanie“. Pł. Smillie pod tym względem zajął stanowisko zupełnie formalne. Zsyndykalizowanie byłoby równoznaczne z oddaniem eksploatacji kopalń górników na ich korzyść. Inaczej unarodowienie. Daje ono udział państwu — drogą wykupu lub w inny sposób — w podziemnych bogactwach kopalnianych i w ich eksploatacji na rzecz gminy, z tym wszakże zastrzeżeniem, że robotnicy brali by udział w zarządzie wspólnie z państwem.

Na to stanowcze żądanie, rząd, który zajął w stosunku do samej zasady stanowisko wrogie, odpowiedział propozycją, zresztą odrzuconą przez delegatów Trade - Unionów.

Rząd zaproponował wykup kopalni. Robotników dopuszczono by do zarządu, lecz tylko w sprawach dotyczących higieny i bezpieczeństwa.

Nie powrócimy do argumentów, jakich użył Lloyd George, aby wyjaśnić swe opozycyjne stanowisko w stosunku do unarodowienia kopalń. Są one przeważnie natury politycznej i w rzeczywistości jakakolwiekby była jego propozycja w stosunku do żądań górników, fakt zgody na wykup kopalń jest już krokiem naprzód ku reformie ekonomicznej, żądanej przez Trade - Uniony.

Ciekawą jest jednak postawa rządu, który, powoławszy do życia komisję kopalnianą, odmawia podporządkowania się decyzji jej większości. A przecież ta komisja zalecała unarodowienie (raport

Sankey'a). Rząd wolał przychylić się do postanowienia mniejszości (orzeczenie Duckam'a). Lloyd George, dla udowodnienia swej opozycji, rozwodził się szeroko nad ostatnim strajkiem tramwajowym, który przedstawia jako stanowczy atak na gminę.

Górnicy twierdzą, że z oporu tego widzą, iż ostatni strajk mógł być wywołany przez wspólne działanie stowarzyszeń i byłby częścią szerokiego planu kompanji, organizowanej przez gabinet od lutego, w celu zdyskredytowania w oczach ogółu unarodowienia, którego żądanie, jak o tem wiadano, miało być lada chwila katogorycznie postawione. Przedstawiając strajk jako zamach na gminę, usiłują oni ustalić precedens i wykazać ogółowi, czem byłyby konflikty w razie, gdyby kopalnie i środki transportowe były w rękach państwa.

Lecz jest to tylko incydentem walki, która się rozpoczęła i ma znaczenie jedynie incydentu. Delegaci górników i trade-unioniści, uzgadniający swe wysiłki w obecnej kampanji, nie dają się pociągnąć ku odstąpieniu od celu, do którego dążą. W nieobecności chorego M. Smillie, Frank Hodges, sekretarz Związku narodowego górników, rozpoczął kampanję publiczną wielkim meetingiem, który miał miejsce w niedzielę, 26 października, w Manchester. Zgodnie ze sprawozdaniem „Daily News“, uczestniczyło w niem przeszło pięć tysięcy osób.

Mówiąc o pełnej nieporozumień kampanji, którą planowo prowadzą przeciwnicy, Frank Hodges oświadczył, że pragnie wyłożyć krótko i elementarnie program górników. „Że przeciwnicy, powiedzial, jako dobrzy politycy, probują sprawę tę sprowadzić z właściwej drogi w konfliktach osobistych, starają się zamienić ją w kwestję polityczną, co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Lecz tą drogą górnicy za nimi nie pójdą i twardo stać będą przy przeciwstawianiu sile ich argumentów samą potęgą zasady, z którą trudno jest walczyć. Nie pozwolą na przeinaczanie faktów. Cyfrom przeciwstawia cyfry. Jeśli, jak to przewidzieć łatwo, wykorzystywany będzie przeciwko unarodowieniu zbyt znaczny wzrost ceny o 6 szyl. na tonnie, wykażą znaczne zyski w czasie, gdy kopalnie były pod kontrolą państwa. Zyski te wynosiły 160 miljonów funtów w ciągu ostatnich pięciu lat! Przypomnę fakt, uznany przez komisję kopalnianą, że znaczna śmiertelność wśród górników spowodowana jest obecną wadliwą eksploatacją“.

Rozstrząsając propozycję, uczynioną przez rząd, Hodges wyraził się, że system trustów jest tylko „wzmocnieniem systemu kapitalistycznego“. Może ten jednoczący system spowoduje pewne oszczędności? Lecz nie stworzy nigdy warunków harmonijnego życia przemysłowego.

Robotnik powinien brać udział w kontroli nad przemysłem—zakńczył sekretarz Związku górników.

Górnicy nie są anarchistami. Rozumiemy, że interesy ich są związane z interesami gminy i dlatego żądają takich warunków pracy, któreby rozwinęły w nich poczucie, że mają do wypełnienia pewną społeczną umowę.

Zgromadzenie wypowiedziało się jednomyślnie za zupełnym i prostym unarodowieniem kopalń.

Podczas gdy Hodges przemawiał w Manchester, inni delegaci górników wyluszczały poglądy robotników w Newcastle. I to jest jedynie początek, gdyż cały ruch trade-unionistyczny powołany jest do współdziałania i agitacja bynajmniej nie dobiega końca.

Rozpoczęła walka może mieć zbyt wielkie konsekwencje, gdyż narzuca zmianę zupełną obecnego systemu eksploatacji.

I dlatego będzie zapewne ostra i bardzo długa.

(L'Indépendance Belge Nr. 311 z dn. 7/XII 19 r.).

Sprawozdania,

Daniel Zgliński. Dekadencja nienawiści polskiej. Zarys psychologiczny. Warszawa. Str. 20.

Stanowisko społeczeństwa polskiego w czasie wojny, zwłaszcza społeczeństwa Królestwa Polskiego w stosunku do Rosji, autor wyjaśnia osłabieniem moralnym nienawiści polskiej, która przestała reagować na ten bezmiar krzywd, jakie na naród spadały.

„Im bardziej mnożyły się cierpienia, tem nienawiść, zamiast zdawałoby się rosnać, malała“ (str. 9). „Przenikliwy Rosjanin rozumiał to, że nadmiar cierpienia osłabia konstrukcję ludzkiego ustroju i odbiera nienawiści siłę i system swój dlatego stosował. Zmniejszając napięcie nienawiści, osłabiał tem pochoch do podziemnych spisków, do reakcji na ulicach i placach“ (str. 10).

W XIX wieku nienawiść polska coraz maleje, aż wreszcie po powstaniu styczniowym następuje zupełny jej upadek.

„Gdyby nie tajny ferment robociarzy w dalszych epokach, który budził odruchy w sercach politycznych młodych, szlacheckich malkotców, t. j. 1905 r., to mimo drażniącego przez Rosję zaboru Chełmszczyzny, nastąpiłby zapewne narodowy moraz“, (str. 12), tymwęcej, że „wśród trzech poprzednich epok nie było w ludzie wiejskim pobudek nienawiści ze strony Rosji, bo ona choć zabrała narodowi wszystko, nie mogła zabrać chłopu, czego nie miał, zaś w epoce styczniowej insurekcji pańszczyzną zniosła, co znów tembardziej w ludzie nie mogła zbudzić nienawistnej akcji“ (str. 15).

Interesującym byłoby przeświecenie obecnie gry politycznej tych warstw, które w czasie niewoli cierpiały na porażenie nienawiści narodowej. Przeświecenie na psycho-dziejowym gruncie.

Ziemiaństwo, drobnomieszczaństwo i lud, są to warstwy, które wymagają nieustannych krytycznych studiów.

Nadesłane do redakcji

P I S M A.

Związkowiec Nr. 4—5 z dn. 18 listop., organ komisji centralnej klasowych związków zawodowych.

Robotnik Śląski, organ P. P. S. Fryształ. Wychodzi dwa razy w tygodniu.

Spolem Nr. 21 z dn. 20 listop., czasopismo, poświęcone sprawom kooperacji, po dłuższej przerwie, spowodowanej strajkiem zeceerów, zaczęło wychodzić ponownie, jako organ Warszawskiego Związku Stowarzyszeń spożywców.

Ruch spółdzielczy jest już w Polsce siłą poważną, warto też wrócić uwagę na artykuł: „Jedną z przyczyn zamętu w ruchu spółdzielczym”. Autor pisze: Jedną z najpoważniejszych przyczyn tych nadużyć (żywnościowych) i zamętu pojęć, brak prawa spółdzielczego, któreby wyraźnie określiło, co to jest kooperatywa, jakie są jej cele, zadania i zakres działania. A równocześnie uniemożliwiłoby zakładanie kooperatyw pozornych. Brak ten nadal nie może być oświadczany. W interesie samego społeczeństwa, które musi dbać o ukrócenie nadużyć, i w interesie ruchu współdzielczego, któremu nie może być obojętne obniżanie jego powagi i utrudnienie dalszego rozwoju leży, aby prawo spółdzielcze zostało przez Sejm uchwalone możliwie jak najprędzej, co również ukróciłoby niesprawiedliwe opodatkowanie kooperatyw, nałożone przez okupantów, a prolongowane przez władze polskie, jak wykazuje artykuł wstępny.

Der Kampf, zeszyt 33 z dnia 15 listopada.

Treść Nr. 8: Polityka drobnomieszczańska. — Drogi projekt konstytucji (A. P.). — Żądamy sześciogodzinnego dnia roboczego!! (e). — Państwo i Kościół wobec stanu cywilnego obywateli (Aleksy Rzewski). — 29 listopada (dr. Adam Próchnik). — Sztuka a Socjalizm: Muzyka (Jan Hempel). — Jak Roman Dmowski zaofiarował rządowi rosyjskiemu usługi swoje celem ujarznienia ku wolności rwącemu się narodowi przez Andrzeja Niemojewskiego. — Dwa listy. — Prawo czy siła? (Benedykt Hertz). — Teatr: Twarz i Maski (Wł. Wołert). — Kronika Społeczna: Unarodowienie kopalni w Anglii. — Sprawozdania. — Nadesłane.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 11—1 pp.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Trybuna”. Red. odpow. Wład. Wołert.

Odbito w drukarni „ROBOTNIKA”, Warecka 7.